GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

WTOREK

16. KWIETNIA 1918.

NR. 86. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 100. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Po dymisyi hr. Czernina.

Wiedeń. Węgierski prezydent ministrów oświadczył po audyencyi u cesarza współpracownikowi „Pesti Naplo“, że audyencya tyczyła się ustąpienia hr. Czernina. Rozstrzygnięcie w sprawie jego następcy zapadnie dopiero za jakieś 8—10 dni. Na uwagę dziennikarza, że w Wiedniu wymienia się osobę hr. Tiszy jako następcy, odpowiedział dr. Weckerle: Naturalnie, że jest to możliwem, ale na audyencyi omawiano tylko różne ewentualności na przyszłość.

Na dalsze zapytanie, czy hr. Czernin wiedział istotnie o liście cesarskim, odpowiedział p. prezydent: Jest to z pańskiej strony dość niedyskretne pytanie, na które nie mogę dziś jeszcze dać żadnej odpowiedzi.

Kto będzie ministrem spraw zagr.?

Wiedeń. Korespondent „Oest. Morgenzeitung“ zapytywał w Wiedniu w kołach dyplomatycznych o osobę następcy hr. Czernina. Ogólnie mówią o hr. Tiszy. Również wymieniają nazwisko hr. Adama Tarnowskiego, b. ambasadora austryackiego w Waszyngtonie. W tym wypadku wskazują na wpływy hr. Tarnowskiego w polskim obozie i przewidują, że mianowanie jego przyniesie konsolidacyę wewnętrznych stosunków. Poza tem wymieniają także jako kandydata, posła austro-węgierskiego w Berlinie ks. Hohenlohego.

Prasa niemiecka o dymisyi.

Berlin. Pisma niemieckie omawiają bardzo obszernie sprawę dymisyi hr. Czernina. Większość ich podnosi, że prawdopodobnie minister nie wiedział o treści listu wysłanego do ks. Sykstusa przez cesarza. Niektóre doszukują się powodów dymisyi w stosunkach wewnętrznych i tu posuwają się w swych dociekaniach dosyć daleko.

„Tag“ pisze: Hr. Czernin wyciągnął konsekwencye, kiedy stosunki, nie dające się prawdopodobnie zmienić uczyniły mu wykonywanie swego urzędu niemożliwem. Tem samem postąpił bardzo słusznie, jak również słusznie wytrwał przy wierności sojuszowej i stanowczo przeciwstawił się wrogim dla Niemców zakusom czeskim i pol. słowiańskim.

„Voss. Ztg.“ zamieszcza sprostowanie oficyalne ambasady austryackiej w Berlinie, stwierdzające, że hr. Czernin nie pisał nigdy do ps. Erzbergera w sprawach pokoju.

W Budapeszcie.

Wiedeń. „Zeit“ donosi z Budapesztu: Przyjazd cesarza do Budapesztu łączy się ze sprawą reformy wyborczej do Sejmu węgierskiego. Cesarz już niejednokrotnie używał osobistego wpływu, by doprowadzić do zgody między stronnictwami węgierskiemi. Stąd obecnemu pobytowi przypisują wielkie znaczenie. Z listy nazwisk polityków, których zaproszono na audyencyę widać, że są to przedstawiciele obu grup parlamentarnych, tak tej, która domaga się utrzymania obecnego składu sejmu, jak i występującej za rozwiązaniem sejmu. Spodziewają się, że osobisty wpływ cesarza przyczyni się do zawarcia kompromisu między partyami w celu stworzenia silnej większości rządowej. Tembardziej jest to pożądane w dzisiejszym czasie ze względu na sytuacyę międzynarodową.

Z przyjazdem cesarza, który wywołał w Budapeszcie wielkie ożywienie polityczne, łączy się jeszcze i sprawa polityki zagranicznej, co do której zapaść mają rozstrzygające decyzye. Opinia jest bardzo optymistycznie usposobiona.

Na froncie włoskim.

Kolonia. „Koelnische Ztg.“ donosi z frontu włoskiego: Przygotowania Włochów, by odpowiedzieć na ewentualną ofenzywę austryacką, osiągnęły stopień gorączkowego napięcia. Na wszystkie punkty, gdzie może się zwrócić atak, sprowadzono znacznej siły rezerwy i liczną artyleryę.

Kontyngenty amerykańskie, które miały właśnie nadejść do Włoch, nie zostały dotąd ani w mniejszych ani większych formacyach odesłane na front. Wojska koalicyi, przybyłe do Włoch jeszcze przed ostatnią ofenzywą i po niej, nie odeszły wcale z powrotem na zachód, lecz pozostają we Włoszech.

ODDALENIE NIEMCÓW OD CALAIS.

Wiedeń. Z Kopenhagi donoszą, że wedle sprawozdań neutralnych, Niemcy stoją już w odległości 65 kilometrów od Calais.

W OCZEKIWANIU NA PRZYBYCIE.

Wiedeń. „Petit Journal“ donosi ze Sztokholmu: Lenin przebywa obecnie w Helsingforsie, gdzie oczekuje przybycia Niemców.

Z Warszawy.

Według ustawy wyborczej o Radzie stanu oprócz członków z wyboru, Rada regencyjna zamianuje 43 członków Rady stanu. Lista nominatów już jest przygotowana. Pod uwagę brani są przedstawiciele głównych instytucyi społecznych w kraju i działacze polityczni. Rada stanu obradować będzie w gmachu Towarzystwa kredytowego miejskiego.

Przybył do Warszawy jenerał-gubernator lubelski, Liposzczak, w celu złożenia wizyty Radzie rejencyjnej i rewizyty prezesowi ministrów i członkom rządu polskiego. Dziś, o godz. 11 przed południem, jenerał-gubernator Liposzczak był na zamku u Rady regencyjnej, a potem u prezesa ministrów w pałacu Kronenberga.

Do pełnienia obowiązków szefa sekcyi administracyjnej w ministeryum spraw wewnętrznych, na miejsce dra Chodźki, który obecnie stoi na czele ministeryum zdrowia publicznego, ochrony pracy i opieki społecznej, powołano p. Stanisława Downarowicza.

Wiadomości telegraficzne.

CZESI DO KOŁA POLSKIEGO.

Wiedeń. B. kor. „Polnische Nachrichten“ donoszą: Wiceprezes Koła polskiego Kędzior otrzymał w odpowiedzi na swój telegram od czeskiego związku depeszę podpisaną przez prezesa Związku Stanka i posła Tuszara. Depesza ta opiewa: Walne zgromadzenie czeskiego narodu dziękuje za objawy sympatyi i ufa, że uda się zjednoczyć słowiańskie narody w walce o wolność i samoistność.

OBRADY PREZYDYUM KOŁA POL.

Wiedeń. (Telefonem). Prezydyum Koła polskiego zbierze się na narady w Krakowie w d. 18 b. m., a nie jak donoszono 17 b. m.

W WIEDEŃSKIEJ TARGOWICY.

Wiedeń. „Zeit“ donosi 14 bm. rano doszło do zaburzeń w wiedeńskiej hali targowej przy zakupie mięsa końskiego i wołowego. Stwierdzono, że nawet ci ludzie, którzy poprzednich dni otrzymali swój przydział, brali udział w napadzie na jatki. Straż bezpieczeństwa musiała opróżnić halę. Aresztowano 20 osób, z których 4 będą odpowiadać przed sądem.

O nauczycielstwo.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Wojna, która szerzy demoralizacyę, nie oszczędziła i młodzieży. Zabrakło wielu ojców rodzin. Matki skazane na walkę o byt codzienny, mają zwykle myśli zajęte nie tyle wychowaniem dzieci, ile zdobywaniem środków utrzymania i ciężkimi zabiegami o wyżywienie się. W rodzinach zamożniejszych widać często zdenerwowanie, znudzenie i żądzę pustych rozrywek. Myśl rodziców zwraca się ku szkole. Lecz szeregi wychowawców bardzo przerzedzone. Ci zaś, co zostali, dźwigają ciężkie brzemię obowiązków i odpowiedzialności. W szkole średniej są to profesorowie rzeczywiści, lub suplenci: egzaminowani i nieegzaminowani.

Pensye rządowe profesorów rzeczywistych są dwa lub trzy razy większe, niż suplentów. Jednak i ci profesorowie muszą poza lekcyami obowiązkowemi zarobić prywatnie drugie niemal tyle, by módz wyżyć. A cóż dopiero suplenci? Wszak i oni muszą jeść, obuć się i odziać, tymczasem ceny butów i ubrań doszły do takiej wysokości, że sprawienie ich sobie zaczyna uchodzić za zbytek. Jednak suplenci nie mogą się wyrzec tych zbytków i z wytężeniem sił pracują poza szkolnymi obowiązkami. A ta praca w szkole jest dziś niezwykle ciężka.

Pomijam już trud nauczania. Lecz ileż energii i zdrowia pochłania borykanie się z trzydziestoma choćby temperamentami chłopców czy w klasie czy na pauzie, bo i tu niema wypoczynku! Po południu, zamiast wytchnienia, dalsza gorączkowa praca na lekcyach prywatnych, prócz tego konferencye, poprawianie zadań, kierownictwo w gabinetach i pracowniach, wreszcie udział w pracy gimn szkolnych. Tak, ale na to trzeba czasu i jeżeli kto z nas dziś tłumaczy się, że go nie ma, odpowiedź ta nigdy nie jest wymówką. Po dniu mozolnie przezytym wracamy nazajutrz do klasy nie z taką świeżością i pogodą jakiej potrzeba do obcowania z młodymi, nie z entuzyazmem, koniecznym do pracy wychowawczej, lecz z uczuciem przygnębienia i niemocy.

Warto teraz rozważyć, jakie podstawy materyalne bytu mają od rządu suplenci? Zasadnicza pensya suplentów egzaminowanych wynosi 2100 kor. czyli 175 koron miesięcznie, prócz tego co dwa lata dostają roczny dodatek 210 koron; przy wymiarze dodatków drożyźnianych uznano za stosowne zaliczyć suplentów, ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem, do kategoryi — służby. W biurach starostw, prawników, którzy nie ukończyli wszystkich studyów, ofiarowuje się obecnie 300 koron jako pierwszą płacę. Pragmatyka nauczycielska postanawia, że suplent, nie mogący doczekać się posady na podstawie konkursu, musi po 8 latach ciężkiej pracy otrzymać, „ad personam“ posadę nauczycielską w IX randze i aż 313 koron. Ma się to jednak dziać w ostatecznym wypadku. Tymczasem z tego ostatecznego wypadku rząd uczynił obecnie zasadę. Od czterech bowiem lat nie ogłasza konkursów na posady (z wyjątkiem posad katechetów), mimo, że we wszystkich innych dykasteryach nominacye odbywają się regularnie. Ponieważ przed wojną obsadzono rocznie przynajmniej 60 posad nauczycielskich, więc za czas wojny nie obsadzono ich co najmniej 240. Wogóle wszystko to okryte jest tajemniczością. Takie postępowanie krzywdzi nas, odbiera więcej niż połowę należnych dochodów i trzyma na niepewnem stanowisku. Władza może nawet przed upływem owych 8-miu lat uznać każdego z nas za zbytecznego i choć nie ponosi on żadnej winy, dać mu odprawę w rocznej kwocie 1200 koron przez dwa lata; za to jednak ma być zajęty w połowie ilości godzin w kancelaryi lub gabinetach gimnazyalnych. Piękna to, zaiste, zachęta do ofiarnej pracy nad młodzieżą.

Niektóre dobrodziejstwa, o jakich zapewnia nas nowa pragmatyka, są ciągle na papierze, już od 1 sierpnia 1917. Wojna i nędza trwają, a nasze władze i przedstawicielstwa otrzymują od rządu tylko obiecanki, z których my, suplenci, absolutnie wyżyć nie możemy. Stan naszych nerwów i sił jest fatalny, próbką tego coraz częstsze pokusy, by obecny zawód rzucić, a wziąć się do innej pracy, która będzie sumienniej oceniona i sprawiedliwiej wynagrodzoną. Odbyły się na Podhalu zebrania, gdzie zastanawiano się nad tem, czy szkoła dziś demoralizuje nauczyciela. To chyba wymowne.

Niech więc społeczeństwo zda sobie sprawę, czem grożą podobne stosunki i upomni się o los tych, którzy nie mając należycie zapewnionego bytu, nie mogą całą duszą oddać się wychowywaniu i nauczaniu młodzieży, jak tego wymaga przyszłość narodu. Gorąco również pragniemy, by Rada szkolna krajowa, Towarzystwo Nauczycieli Szkół wyższych i posłowie, broniący spraw szkolnych, wywalczyli suplentom przynajmniej to, co im się najsłuszniej należy tj. ogłoszenie konkursów na posady. Ratujmy póki czas!

Kazimierz Abgarowicz.

Jeszcze sprawa zdrojowisk.

Krzywdzące rozporządzenie żywnościowe, którem nasze polskie miejsca klimatyczne zostały dotknięte, nie tylko da się we znaki tym, którzy dla poratowania zdrowia zechcą na wieś wyjechać, ale także odbije się fatalnie na aprowizacyi miast. Doświadczenia w tym kierunku zrobione zostały już w roku ubiegłym, kiedy podobnie pobyt w miejscach klimatycznych uczyniono zależnym od wykazania się odpowiednią ilością przywiezionych ze sobą zapasów. Rozpoczął się wówczas masowy wywóz resztek artykułów spożywczych z miast, a w następstwie tego władze miejskie musiały ograniczyć pozwolenia na wywożenie żywności z miast do miejsc klimatycznych. Stosunki aprowizacyjne w końcu stały się w letniskach wprost niemożliwe i skończyło się wreszcie tem, przed czem rząd chce się tak stanowczo w tym roku zabezpieczyć, mianowicie, że władze musiały przeprowadzić przydziały żywności dla miejsc leczniczych z urzędu i wszelkie rozporządzenia, inaczej rzecz normujące, okazały się niewykonalnymi. Mimo takich doświadczeń z roku ubiegłego, rząd wraca znowu do tego samego procederu, który ubiegłego roku został poniechany, jako nie dający się praktycznie przeprowadzić i utrzymać.

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że specyalnie Galicya ma wszelkie tytuły do tego, aby mymagać uprzywilejowanego stanowiska dla wszystkich swych miejsc klimatycznych. Ostatnie dwa lata zamieniły cały kraj w jeden olbrzymi szpital. Po inwazyi, wobec braku pomieszczeń i żywności, całe połacie kraju zostały nawiedzone epidemiami, które do dzisiaj jeszcze nie wygasły, a które pomnożyły w olbrzymim procencie ilość ludzi na prawdę chorych, potrzebujących energicznego ratunku. Że rząd sam przyznaje, iż w Galicyi gruźlica czyni wprost zastraszające postępy, dowodzi fakt, iż przecież mimo tak zasadniczo opornego stanowiska wobec jakichkolwiek inwestycyj w naszych zdrojowiskach, otworzył gruźlicze szpitale, przy pomocy Czerwonego Krzyża w Suchej, Nowym Targu, Krynicy, w których tysiące żołnierzy i inwalidów znalazło ratunek. Ma się rozumieć, jak zawsze, tak i w tej akcyi, to co było dane, dano macoszą ręką. Galicya dostarczyła największego w całej Austryi procentu inwalidów żołnierzy. Stwierdzają to cyfry urzędowe. A obecnie rząd odmawia wprost tym wszystkim ludziom możliwości ratowania się i leczenia, zamykając swem rozporządzeniem, po prostu wszystkie prawie zdrojowiska.

ARTUR GRUSZECKI.

17

DLA NIEJ.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Po co to pytanie, kniaziu! Kto jest obrażony, ja, czy wy? Na kogo ten dureń Stowejko wymyślał, na was, czy na mnie? Jak ja obrażony, to ja potrafię zemścić się na nim. Jego tu już niema, ja go wypędzę za jakie dwa, trzy tygodnie, a może i prędzej.

— A dziś, jutro, nie możecie, Richtau?

— Kniaziu, on jest wyższym urzędnikiem, on był przyjęty przez Radę nadzorczą, on z jej rozkazu straci miejsce. Takie jest prawo i ja na to nie poradzę. Czy wy, kniaziu, nie wiecie co jest prawo?

— Dobrze, ale jak długo mam czekać na jego wypędzenie?

— Czy ja wiem, kiedy Rada odpisze? Może za trzy tygodnie, może za miesiąc?

— Zaczekam miesiąc, ale jak go nie wyrzucicie, to zrobię mu taki skandal, że całe miasto będzie o tem mówiło.

— Zróbcie, kniaziu, jemu wielki skandal, dlaczego nie? On na to zasłużył, bo on mnie obraził.

— Cóż to?! — oburzył się kniaź, — czy ja wasz najemnik, ażebym dla was robił skandal? Widzicie go, jaki wygodny!

— Jak nie chcecie, kniaziu, to nie. Ja zgodny człowiek.

Widział kniaź, że nie przeprze natychmiastowego usunięcia Stowejki, postanowił tedy załatwić drugi interes i po chwilowem milczeniu powiedział głosem łagodnym:

— Ja chcę, Richtau, zrobić wam jedną propozycyę.

Bankier w lot zrozumiał, że sprawa to pieniężna i z miną poważną rzekł dość oschle:

— Ja słucham.

— Wiecie, że mam ojca bogatego i ja najstarszy z dzieci. Niedawno sami wypłaciliście mi trzy tysiące. Nu, one poszły do djabła. Zanim ojciec mi przyszle, wygodźcie mi i pożyczcie dwa tysiące rubli. Daję wam słowo honoru, że oddam za trzy miesiące. Cóż, dobrze?

— Ja wam, kniaziu, wierzę i bez słowa honoru, i pożyczyłbym wam chętnie, ale ja tyle pieniędzy nie mam.

— Żarty! — zaśmiał się kniaź z przymusem, — czy to możliwe, ażeby w banku nie było pieniędzy?

— To nie moje, to bankowe, tych nie pożyczę i rodzonemu ojcu, a własnych nie posiadam tyle.

— Ileż macie?

— Ja mam wolne sto rubli.

— Głupie wasze żarty, co mi po setce?

— Ja to wiem, ale co zrobię, jak nie mam?

— Dajcie chociaż pięćset.

— Wiecie co, kniaziu? Ja znam tu jednego kapitalistę, ja go przyślę do was i pogadacie z nim. Ja wiem, że on wam pożyczy.

— Czy to żyd?

— Może i żyd, ale on da wam prawdziwe ruskie pieniądze.

— Nu, czort z nim, kiedy go przyślecie?

— Kiedy? On jutro w południe będzie u was kniaziu, i on wam wygodzi.

— Nu, dobrze, ja będę w domu, a na rachunek pożyczki dajcie sto rubli, bo wczoraj nie szła mi karta.

Bankier spochmurniał, ale spokojnie wyjął z portfelu setkę i podając rzekł.

— Sto rubli daję na pożyczkę. Ja nie chcę was trudzić, to już tem kapitalista odda mi te pieniądze.

— Dobrze, niech on wam odda, — schował banknot, wstał, podał rękę protekcyonalnie i wyszedł.

Bankier nienawistnie spojrzał za odchodzącym, i powróciwszy do swego gabinetu syknął z zajadłością:

— A szlag soł dich trefen: a szwarce jur. — i dla dosadności dodał: — swołocz i skatina!

Tak był wzburzony pożyczką stu rubli, że zabrawszy się do roboty nieustannie przemyśliwał o kniaziu, i trochę z ciekawości, a więcej dla przyjemności posłyszenia czegoś złego o kniaziu, zawołał do siebie pomocnika buchaltera.

— Panie Stowejko, kniaź bardzo się skarżył na was. Co to było?

Stowejko, obawiając się nowej protekcyi kniazia, rzekł ostro:

— To bydlę nie kniaź; zaproponował mi, ażeby mój dom był miejscem schadzek... wskazałem mu drzwi.

— Aj, aj, — uśmiechnął się zadowolony, — wy jemu kazali wychodzić?

— Tak jest.

— I wy nie mieli strachu? On przecież oficer, kniaź. Czy wy zapomnieli?

— Nie, ale miałem od wypadku rewolwer, i gdyby zaczął awanturę, zastrzeliłbym go jak psa.

— Czy wy macie bilet na broń?

— Mam.

Bankier pomyślał, że z takim człowiekiem, który nie boi się rewolweru źle zaczynać. Obejrzał Stowejkę badawczo, czy nie ma gdzie rewolweru, i rzekł bardzo łaskawie:

— Wy dobrze zrobili, że jego wyrzucili, on zasłużył na taką nieprzyjemność, ale wy źle zrobili, że wy mieli rewolwer. on może wystrzelić i co będzie?

— Zwykła rzecz... strzał.

— Nu, a co kniaź mówił na to wszystko?

— Klął na czem świat stoi, groził mi skargą, ale wyszedł.

— Czy kniaź wspomniał w tej rozmowie o mnie?

— Ani słowa.

— On tu był i mówił, że wy na mnie różne paskudne rzeczy gadali. Ja wiem, że tak nie było, ale ja chcę słyszeć.

— Kłamał... nie było zresztą sposobności, bo po zrobieniu propozycyi wizyt, zaraz wyszedł.

— Panie Stowejko, — mówił ucieszony, — ja wam coś powiem. Wy dobrze zrobili z tym kniaziem, ja jestem kontent. On potrzebował nauki, i on ją dostał, tak powinno być i tak się stało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdziwić musi wszystkich niepomiernie także i ten fakt, że jak się pokazuje, władze krajowe i sfery parlamentarne nie były zupełnie o zamiarach rządu poinformowane, gdyż nie można ani na chwilę przypuścić, aby bez protestu na takie załatwienie sprawy, były się zgodziły. W warunkach, w jakich obecnie znajduje się aprowizacya miast, uszczuplanie jej w ten sposób przez otwarcie wywozu z nich, może się stać wprost katastrofalnem. A z drugiej strony przecież przedewszystkiem mieszkańcy miast z uzdrowisk korzystają i prawa tego odmówić im nie można.

Najwyższy czas, aby rząd przystąpił energicznie do gruntownej reformy systemu rozdziału żywności. To, co się obecnie dzieje, przeradzać się zaczyna w katastrofę, za którą wyłącznie tylko rząd staje się odpowiedzialnym. Zarówno w interesie miast, jak i w interesie naszych zdrojowisk leży jak najenergiczniejsze podjęcie kroków zaradczych, któreby umożliwiły normalne funkcyonowanie naszych uzdrowisk. W Galicyi, gdzie połowa prawie ludności, po ciężkich klęskach wojny jest chorą, uniemożliwienie leczenia się przez zamknięcie uzdrowisk, a za takie rozporządzenie rządowe uważać należy, byłoby katastrofą, która przyniesie może nieobliczalne wprost następstwa. Ratunek młodego pokolenia, podtrzymanie zdrowia setek tysięcy dzieci, stałby się niemożliwym. A postawienie kwestyi w ten sposób, nie może przecież leżeć w interesie rządu.

Jak się dowiadujemy, udaje się w tej sprawie dzisiaj deputacya sfer lekarskich do namiestnika Galicyi. Wysłano także obszerny memoryał do Wiednia na ręce min. dr. Twardowskiego.

Bezprzykładna ofiarność robotnika-patryoty.

Z Polskiej Ostrawy, piszą nam:

Komitet budowy szkoły wydziałowej im. Tadeusza Kościuszki w Polskiej Ostrawie na Śląsku podaje do publicznej wiadomości fakt, który musi być prawdziwą chlubą polskiego ludu i pokrzepieniem serc dla wszystkich w tych ciężkich dla narodu czasach:

Do przewodniczącego Komitetu ludowego szkoły wydz. w Pol. Ostrawie, zgłosił się 12. b. m. stary, pochylony wiekiem i ciężką pracą sterany robotnik, niejaki Marcin Bernaś, zamieszkały w Pol. Ostrawie, trzymając w ręce coś starannie owiniętego.

— Co powiecie Bernasiu? — zagadnął znanego sobie robotnika, przewodniczący.

— Wyczytałem, panie, w gazecie, że Komitet polski potrzebuje koniecznie sto tysięcy koron na szkołę Kościuszki, a ma dopiero 18.000 K.

Istotnie tak jest, ale wyście już swoją ofiarę dawno złożyli jako jeden z najpierwszych. Teraz czekamy na pomoc bogatszych od Was. Wasze 5 K. i tak już przewyższyło największe dary, jakie dotąd złożono na obronę polskich dzieci. Od Was nikt więcej żądać nie może. Wszak wy dzisiaj chodzicie prawie pół nago i głód wam dokucza.

Przy tych słowach łzy zabłysły w oczach starego robotnika, oczy mu dziwnie zabłyszczały jakiemś niezwykłem postanowieniem, a rozwijając czarnemi, drżącemi dłońmi zawiniątko, rzekł:

— Głód bo głód — panie — ta prawda, ale i głód znieść łatwiej, niż taką hańbę...

— O jakiej hańbie myślicie — przerwał mu przewodniczący.

— A czyż to nie hańba panie, jak tysiące polskich dzieci wypiera się naszego narodu w niemieckich szkołach? — Czy mogę patrzeć bez wstydu na to, jak zniemczone dzieci polskich ojców wyszydzają mie na ulicy dlatego tylko, że zawsze mówię po polsku.

— Cóż one temu winne, idą tam, gdzie ich ciemni lub nastraszeni ojcowie posyłają.

— O tak panie — podchwycił ożywiony robotnik — to prawda, że ciemnota wszystkiemu temu winna, ja też na zwalczanie tej ciemnoty przynoszę tu panie tę oto książeczkę; jest tam na niej 300 K., daję to na szkołę wydziałową Kościuszki. Jestem już stary i słaby — pragnąłbym jeszcze widzieć własnemi oczami tę szkołę, a panom jakoś powoli rosną składki. Pragnąłbym gorąco, by dzieci polskie nie tułały się po kątach obcych szkół, na nasz wstyd i naszą zgubę.

Przewodniczący, który znał dobrze ofiarodawcę, jako bardzo biednego i niezaopatrzonego na starość robotnika, wzbraniał się przyjąć tę ofiarę, stanowiącą literalnie **cały jego majątek** i zwracał mu uwagę na czarną godzinę, w której grosz z trudem zaoszczędzony, będzie mu jedynym ratunkiem. Na wzmiankę o czarnej godzinie, odpowiedział:

— Dziś na całą Polskę przyszła czarna godzina, jej trzeba pomagać! Mnie ta wiela nie trzeba — długo nie pożyję, a chciałbym bardzo — powtórzył — widzieć jeszcze przed śmiercią tę polską szkołę Kościuszki w Polskiej Ostrawie. Weźcie to panie na szkołę, co mam; niech polskie dzieci nie żyją w ciemnocie ojców.

To rzekłszy, złożył książeczkę na stole i w obawie, by mu jej nie zwrócono, bez pożegnania uciekł prawie z pokoju...

MAŁY FEJLETON.

Najniebezpieczniejsi...

Przed kilku tygodniami padłem ofiarą następującej wizyty: Około godziny 8 wieczorem czytam przy biurku gazetę, paląc cygaro. Wtem drzwi się nagle otwierają i bez pukania wpada do pokoju blady, zdyszany pan Hilary. Nie wymówiwszy słowa, przyskakuje do mnie — przez moment widzę nad sobą jego dzikie, obłąkane oczy — i zanim zdołałem uświadomić sobie grozę sytuacyi, poważny ten i posunięty w lata człowiek, z jakąś zwierzęcą zaciekłością wydziera mi z ręki resztę cygara, pada na krzesło obok biurka i zaciągając się zachłannie raz po raz, puszcza na pokój kłęby dymu, jak lokomotywa.

Po kilku takich haustach, nie zwracając zresztą na mnie uwagi, wydaje wreszcie z siebie przeciągłe, pełne ulgi:

— Aaaaa!

— Nie spodziewałem się pana... tak dawno pan mnie nie odwiedziłeś... — zagajam ostrożnie rozmowę, badając pilnie wzrok gościa, zrazu dziki, posępny, następnie znacznie już łagodniejszy.

Przelatuje mi przez myśl: „Chwała Bogu, jednak nie zwaryował“. A pan Hilary, w dalszym ciągu spokojniej już paląc moje cygaro, podaje mi nakoniec rękę i powiada:

— Przepraszam pana bardzo. Ale nie masz pan pojęcia, co ja dziś przechodzę. Od rana gonię po trafikach. Stałem nadarmo w trzech ogonkach. Żadna ze znajomych trafik które dzisiaj fasują, nic mi nie dostała. Nie miałem jeszcze w ustach ani odrobiny cygara lub papierosa. Obłęd się chwyta...

— Bój się pan Boga!

— Tak, tak. Nie do opisania, co się ze mną dzieje na ulicy, gdy widzę palących... Rzucałbym się na nich, w sztukibym darł...

— Ależ uspokój się pan...

— No, teraz jużem spokojniejszy. Dziękuję, serdecznie, dziękuję...

Znowu parę głębokich haustów dymu.

— Pozwoli pan, że się rozbiorę. Bo doprawdy, wpadłem jak szaleniec...

— Eh, cóż znowu...

— Ależ tak... Wtargnąłem w paltocie, w kaloszach... dokonałem grabieży... Wstyd mnie doprawdy...

Gdy się wreszcie pan Hilary rozebrał i otarł chustką spocone czoło, położył mi rękę na kolanie i powiada:

— Bo właściwie proszę pana, tu nietylko o mnie chodzi. U mnie w domu wszyscy palą. Żona namiętnie od początku wojny, a Felcia niemniej namiętnie od paru miesięcy, odkąd ten łajdak Płytkiewicz z nią zerwał.

Panna nie pierwszej młodości, bez posagu, liczyła już napewno, że się z nią ożeni. Blizko od roku regularnie co dnia bywał u nas na kolacyi. A tu nagle taki cios, takie rozczarowanie... Nie dziwię się, że dla uspokojenia nerwów wzięła się do papierosów i już obejść się bez nich nie może... Co ja wczoraj miałem w domu za piekło!! Awantury, szlochy, spazmy... Dość powiedzieć: dwie kobiety wzięły się do mnie! Dzisiaj mi żona powiada: „Ani się waż bez papierosów, albo tytoniu wracać do domu! Jak nie zdobędziesz lepszego, to przynieś chociaż tytoniu do fajki! Będę fajkę paliła!“ A Felcia: „I ja będę fajkę paliła!“ A tu jak na złość, nigdzie, nigdzie w trzech dzielnicach ani cygara, ani tytoniu, ani papierosa! Nawet w kawiarniach kelnerzy dziś nie mają! Koniec świata!!

— Serdecznie mi pana żal. Gdybym miał, podzieliłbym się najchętniej. Ale nie jestem nałogowym palaczem. Jeśli mam, to zapalę cygaro, a gdy go nie dostanę, to się obejdę. Nie mam w domu dziś ani jednego.

— Co ja zrobię! co ja zrobię! — rozpaczał, obejmując rękami głowę pan Hilary. — One mnie zadzióbią!

— Cóż panu poradzę... Trzeba kobietom wytłómaczyć...

Przerwał mi gwałtownie.

— Pan ich nie znasz! Im niczego nie można wytłómaczyć! Nie, ja nie wrócę na noc do domu! Mój drogi, kochany panie, pozwól, że prześpię się tutaj...

Cóż miałem począć z nieszczęsnym? Został u mnie na noc. Usnął dość rychło i spał spokojnie. Lecz mnie dręczyły straszne sny. Jakieś krwawe rozruchy w mieście... gwałtowne detonacye... Niby stoję u wylotu ulicy Rajskiej i patrzę na tłumny, mrożący krew w żyłach atak palaczy i palaczek na fabrykę tytoniu. Piekielna wrzawa... srogie okrzyki... walka rozwścieczonych tłumów. Nad głowami latają kamienie, czapki, drągi, meloniki, damskie kapelusze z piórami, cegły... Na niebo uderza czerwona łuna... W tej chwili budzę się spocony, a serce bije mi tak silnie, że aż oddech zapiera...

* * *

Dzisiaj wizyta pana Hilarego nie sprawia mi już emocyi. Groteskowy incydent zaciera się w pamięci. Ale o owym śnie straszliwym zapomnieć nie mogę. Ogłaszam go też jako przestrogę pod adresem dotyczących czynników. Bo niechaj sobie wyobrażą nietylko pana Hilarego-palacza w dzikim obłędzie, nietylko w takimże obłędzie jego magnifikę-palaczkę i pannę Felicyę-palaczkę, którą porzucił łajdak Płytkiewicz: ale w samym tylko Krakowie 5 do 6 tysięcy takich panów Hilarych zorganizowanych i uzbrojonych, 3 do 4 tysięcy takich pań Hilarowych także zorganizowanych i (aż dreszcz przechodzi) uzbrojonych i 2—3 tysięcy starszych panien, opuszczonych przez Płytkiewiczów, również zorganizowanych i uzbrojonych...

Niechaj to sobie plastycznie wyobrażą, niech uprzytomnią sobie szał bojowy takich zrozpaczonych „batalionów śmierci“, niech pomyślą o skutkach — i... niech... zadrżą!!!

E. Z.

KRONIKA.

Z miasta.

WCZESNA WIOSNA. Już od kilku dni w ogrodach w mieście i w dalszych dzielnicach widać biało kwitnące wiśnie. Jest to oznaką wcześniejszej niż zazwyczaj u nas wiosny, gdyż normalnie dopiero z końcem kwietnia lub nawet z początkiem maja sady okrywały się białą szatą. Na plantach zieloność coraz bujniejsza; już nie tylko krzewy, których pąki najpierw się otwierają, lecz kasztany, lipy, klony, jesiony, zaczynają się zielenić. Brak tylko obfitszego deszczu powoduje, że planty nasze nie stanęły jeszcze w całej swej uroczej, wiosennej krasie. Brak deszczu największą troską napawa rolników; po dzisiejszem zachmurzeniu jednak spodziewać się można tak pożądanych dla pól obsianych opadów.

SENSACYE I OKROPNOŚCI. Jakby sama wojna nie przynosiła dość sensacyi i okropności, niewyczerpana w pomysłach reklama kinematografów w dalszym ciągu uszczęśliwia oczy mieszkańców miasta bądź to straszliwemi, potwornej wielkości obrazami i scenami „wstrząsająco dramatycznemi“, wylepionymi na oszalowaniu z desek na linii A—B., bądź też tytułami przedstawień na afiszach. Już zapadły w mrok niepamięci „Tajemnice szkieletu“, zapewno krew mrożące w żyłach, oraz „Ostatnia noc grzesznicy“. W ostatnich dniach znów skaczą nam do oczu następujące sensacye: Szał zazdrości, Czerwony Szymon, Walka namiętności, Nienawiść czy miłość, Tragedya w kamieniołomach i t. p. Ha, kto jeszcze ciekaw okropności i kto chce się zbudować podniosłością scen — niech ogląda owe Szały, Walki, Czerwonych Szymonów i niech drży, patrząc na drżące na filmach epizody tragedyi w kamieniołomach...

Z SALI SĄDOWEJ. Wczoraj rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych pod przewodn. r. s. kr. Dra Trzaskowskiego, dwudniowa rozprawa o kradzież z włamaniem przeciw Piotrowi Czajkowskiemu, Janowi Syrkowi, Bron. Kulejowi, Ant. Konarskiemu, Szymonowi Matelesowi i Józefowi Syrowskiemu. Obwinieni, dnia 24 stycznia b. r. włamali się do mieszkania p. Maryi Korczyńskiej przy ul. św. Marka l. 8., rozbili kasę wertheimowską i zabrali kosztowności, wartości około 370 kor. Nadto w dolnej części kasy zrobili otwór, przez który wyjęli srebra, wartości paru tysięcy koron, lecz spłoszeni, zabrać ich nie zdołali. Oprócz nich, stanęły przed sądem dwie paserki Chana Tuderowa i jej córka Pola. Oskarżonych broni 5 adwokatów. Wyrok zapadnie dzisiaj.

TARG DZISIEJSZY na Rynku głównym był nieco więcej ożywiony, niż zazwyczaj w ostatnich tygodniach. Z okolicznych wsi doniesiono przedewszystkiem znaczne ilości masła. Za masło lepszej jakości żądano 40 kor. za kilgr. Pojawiły się również jaja, obfite zazwyczaj w porze wiosennej; sprzedawano je przeważnie po 50 hal. za sztukę. Ser nie pojawił się wcale. Kur doniesiono bardzo mało, żądając za sztukę 40 kor. lub wyżej. Na pl. Szczepańskim pojawiły się rozmaite nasiona, ogrodowizny, jak rzodkiew i t. p. oraz szczaw w bardzo znacznej ilości. Na Rynku gł. od strony kościoła N. P. Maryi sprzedawano kwiaty wiosenne, gałązki tarniny, okryte białem kwieciem i wyroby z wikliny, te ostatnie za wysokie ceny.

Z Polski i ze świata.

BISKUPI W RADZIE STANU. Z Warszawy donoszą: W liczbie członków Rady Stanu ma być sześciu biskupów dyecezyalnych. Nazwiska mianowanych biskupów mają być następujące: kujawsko-kaliski dr. Stanisław Zdzitowiecki, płocki Antoni Julian Nowowiejski, kielecki Augustyn Łosiński, sandomierski Maryan Ryx, administrator dyecezyi lubelskiej ks. prałat Zenon Kwiek i biskup sejneński Antoni Karaś.

LOS ROSYJSKIEGO KOMISARZA POLICYI. Z Częstochowy donoszą: Przybysze z Rosyi opowiadają wiele ciekawych rzeczy. Jeden z nich, dr. K., który przybył w tych dniach do Częstochowy, mówi, iż niedawno zatrzymał go na ulicy Mińska jakiś nędznie odziany przechodzeń, w którym poznał byłego komisarza policyi częstochowskiej, Bazylego Arbuzowa, tak dobrze znanego na bruku częstochowskim po wybuchu wojny. „Bohater“ ten za czasów rządów caratu w Polsce, błagał dra K. o napisanie mu kilku słów, czegoś w rodzaju świadectwa prawomyślności, któreby mówiły, iż Arbuzow, będąc komisarzem w Częstochowie, nie nadużywał nigdy swej władzy, danej mu od cara. Arbuzow błagał wprost o tych kilka słów, gdyż gdziekolwiek się zwróci, poznają w nim komisarza policyi, przeto nie może nic zarobić. Arbuzow był już tragarzem, listonoszem i t. d. Zmuszony on jest ciężko pracować na kawałek chleba, cięższej zapewne, niż w Częstochowie za czasów swego panowania.

Z WADOWIC GÓRNYCH w pow. mieleckim piszą nam: Z parafii tutejszej odszedł do sąsiedniej parafii na nowe probostwo w Radomyślu Wielkim ks. kanonik Franciszek Łukasiński. Ludność tutejsza z żalem żegnała odchodzącego kapłana, bo był jej prawdziwym ojcem i opiekunem przez lat 20, w ciągu których spełniał tu obowiązki duszpasterza. Ludność parafii przywiązała się do niego, jak do najlepszego ojca, bo też miała w nim najlepszego opiekuna i doradcę. Wielką zasługą tego kapłana jest wybudowanie, na obszarze tutejszej parafii dwu kościołów — jednego w Wadowicach górnych, w miejsce starego, drewnianego kościółka, drugiego w Wadowicach dolnych, dla drugiej połowy parafii. Wiele też miała mu ludność do zawdzięczenia w czasie inwazyi rosyjskiej, którą razem z ludnością przechodził, ujmując się za nią i urzędując w wielu sprawach u oficerów rosyjskich, którzy czcigodnego kapłana poważali i wiele zrobili ustępstw na skutek jego prośby. Oby Bóg w dalszym ciągu błogosławił zbożnej pracy tego zacnego kapłana na nowem probostwie.

F. P.

Z ZAKOPANEGO piszą nam pod datą 13 b. m.: Przed kilku dniami skradziono tutaj w willi „Chata“ na Przecznicy ruchomości wartości około 120.000 koron. Agenci policyjni, pełniący służbę przy komisyi klimatycznej wyśledzili nazajutrz po doniesieniu sprawców tej niebywałej u nas kradzieży. Są to specyaliści krakowscy: Józef Makuła (obecnie żołnierz), Kazimierz Wyroba i Julian Kozłowski z małżonką swoją, Rozalią. W jednym z sklepów na Krupówkach, agenci odebrali część skradzionych sreber i innych kosztowności, część znaleźli w innem miejscu, również w Zakopanem. Garderobę i cenniejszą bieliznę złodzieje wywieźli do Krakowa.

Wobec coraz częstszych występów gościnnych złodziei krakowskich w naszej parafii, oby nie tępiał stołeczny węch agentów klimatycznych i nie malała ich gorliwość, kilka razy już stwierdzona.

SAMOSĄDY W ZAGŁĘBIU. W ostatnich dniach doniesiono z Zagłębia o kilku wypadkach krwawych samosądów wśród robotników. Skutkiem tego władze poczyniły odpowiednie zarządzenia: W Dąbrowie i okolicznych miejscowościach, zamieszkanych przez górników, zabroniła komenda powiatowa jazdy na rowerach, zgromadzania się na ulicach i ruchu nocnego po godz. 10 wieczór. Nakazano również zamykanie sklepów i lokali o godz. 9 wieczorem.

Onegdaj odbyły się w Dąbrowie i okolicy liczne rewizye przy asystencyi wojskowej, przy których poszukiwano nieprawnie przechowywanej broni. Znaleziono jej dużo, a tak[...] rozmaitej nielegalnej bibuły. W związ[ku z] odkryciami aresztowano pewną liczbę[...]

DŁUGI WOJENNE AUSTRYI. Poseł [...]acki dr. Kraft podaje następujące zes[tawienie] wojennych długów Austryi: Pożyczki 29,273,603.300 K., pożyczki w banku węg. 13,102,800,000 K., zaliczki [...] 7,233,756,390 K., pożyczka targ. 2,947,[...] K. Razem 52,557,942,222 K.

Jak z powyższego wynika, długi woj[enne Au]stryi wynoszą pięćdziesiąt dwa i pół m[iliarda] koron czyli 52 tysiące milionów koron. [Jak] wielkim jest ciężar tych długów, można p[...] najlepiej, gdy się zwróci uwagę, że na [...] mieszkańca Austro-Węgier przypadać będ[zie] krągłe 1.000 koron długu.

POLSKI KOMITET NARODOWY W [LON]DYNIE. Warszawska „Gazeta Poran[na] [do]nosi:

Polski Komitet Narodowy w Londyn[ie pod] przewodnictwem Romana Dmowskiego [rozwi]ja się szybko. Liczne gałęzie administra[cyjne] zorganizowano. Sztab składa się z około [...] dzi. Dnia 20 marca otwarto nowy oddzia[ł ...]dłowy na wielką skalę. Inny oddział rozp[oczął] już wydawanie paszportów polskich. Ok[...] marca przybyli do Glasgowa: porucznik [...] Rosen i Tadeusz Kaczyński, członkowi[e ...]skiej misyi wojskowej, jako delegaci arm[ii pol]skiej we Francyi. Zwiedzili oni Anglię [...]cyę, mianowicie te miejscowości, w k[tórych] znajdują się Polacy, a to w celach werb[unko]wych dla wojska polskiego we Francyi.

Zawiadomienia i komunikaty.

POSADY NAUCZYCIELSKIE W SZ[KO]ŁACH T. S. L. Zarząd Główny T. S. L. [...]ków, św. Anny l. 5.) ma do obsadzenia: posad dla nauczycieli i nauczycielek w [...]łowych i ludowych na Śląsku i Morawach. [Wa]runki: płaca i dodatki krajowe oraz 840 w[...]dnie 720 kor. dodatku T. S. L. Zgłoszenia [li]stowne lub osobiste. Dr. Ernest Bandrow[ski] prezes. St. Rymar, sekretarz.

Z TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO. [...] t. j. we środę dnia 17 b. m. o godz. 6 [...] odbędzie się w klinice chirurgicznej U. J. [...]czne posiedzenie Towarzystwa, na którem [...] padki z kliniki demonstrować będą dr. K[...] Mostowska, Michejda i Borowski.

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE Stow. „Przytulisko weteranów pow[stania] z r. 1863/4 w Krakowie“ odbędzie się w [...] 27 b. m. o godz. 5-tej po południu w [lokalu] Przytuliska, przy ul. Biskupiej l. 18.

ZE SPRAW URZĘDNICZYCH. Kraj. ko[nfe]rencya galic. funkcyonaryuszów państwo[wych] odbędzie się we Lwowie dnia 28 b. m. w [...]kiej sali ratuszowej o godz. 10 przed połud[niem]. Na porządku dziennym między innemi: [...]ny referat finansowo-gospodarczy wraz ze s[pra]wą regulacyi płac (ref. p. Dr. Jan Piątek), [spra]wa oddłużenia funkc. państw. (ref. p. Ig. [...]ran), sprawy organizacyjne (ref. p. L. Sz[...]kiewicza).

W przeddzień konferencyi odbędzie [się ...]warzyskie zebranie Delegatów o godz. 7 w[ie]czór w salach kuchni funkcyonaryuszów pań[stw.] pasaż Mikolascha (ul. Kopernika).

Komitet zjazdowy urzęduje w lokalu kuch[ni] w sobotę po poł. i niedzielę przed poł. Zgło[sze]nia uczestników nadsyłać należy najpóźniej [do] 25 b. m. pod adresem Sekretaryatu: Lwów, [Zy]gmuntowska l. 5. Z tych miejscowości, z któ[]rych wysłanie delegata okaże się niemożliw[e,] należy nadesłać pod adresem Sekretaryatu [pi]smo, stwierdzające solidarność miejscow[ych] funkcyonaryuszów z postulatami i akcyą k[...] wej konferencyi.

Za stałą delegacyę: Roman Dzieślewski, [...]on Szczurkiewicz.

Z RUCHU POCZTOWEGO. Dyr. poczt ko[mu]nikuje: Z dniem dzisiejszym została wysy[łka] pakietów prywatnych do poczt polowych Nr. 296, 497, 498, 564 i 627 dopuszczona, a [do] poczt polowych Nr. 221, 557 i 635 wstrzymana.

JARZYNA SUSZONA. Od Gal. m. woj. Za[kładu] kredytowego otrzymujemy następują[cy] komunikat: Wobec braku środków spożyw[czych] w kraju, zakupił Gal. m. woj. Zakład kredytowy znaczną ilość holenderskiej jarzyny suszonej, którą na zamówienie Magistratów lub Zarządów szpitalów wysyłać im będzie tylko [w] większych ilościach z Tetschen nad Łabą wpr[ost] do miejsca przeznaczenia. Jarzyna ta służ[yć] może nietylko na przyprawę do zup, lecz tak[że] za potrawę jarzynową. Magistraty, lub Szpitale mające chęć zakupna, zechcą podać swe zap[o]trzebowanie telegraficznie pod adresem: Mias[to]kredyt.

NEKROLOGIA.

Bronisława Helena Duchowiczówna uczennica V-tej klasy szkoły realnej, zmarła w Żywcu 12 b. m. w 17 roku życia.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Kulika.